Rok VI. Katowice, dnia 10 kwietnia 1933 r. Nr. 7.



PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

KS. JAN MAUERSBERGER.
Wiceprzewodniczący Z. H. P.

ROK ŚWIĘTY.

„Oto drzewo Krzyża, na którem Zbawienie Swiata wisiało, pójdźmy, pokłońmy się przed Niem.“ — Nabożeństwo z Wielkiego Piątku.

Wieczorem, 1 kwietnia br. Ojciec Św., Pius XI, oświetlił przy pomocy radia watykańskiego olbrzymi krzyż z napisem: „Pax Christi“ — na Monte Senario w Toskanji. Krzyż ten ma przypominać Rok jubileuszowy 1933-ci.

XIX wieków mija od chwili, gdy Pan Jezus umarł na krzyżu i zmartwychwstał. Krzyż Chrystusowy wznosi się nad ziemią: — Znak zwycięstwa nad grzechem i śmiercią; tryumf ducha nad słabością ludzkiej natury.

Krzyż Chrystusowy pociągnął za sobą niezliczone rzesze tych, co mieli odwagę wypowiedzieć złu walkę na życie i śmierć, stworzył bohaterów świętości, wyrzeczenia się, mocy i wiernej służby, pociągnął tych, którzy są pionierami, torują drogę, rzucając światło na dzieje ludzkości, podobnie jak latarnie morskie, których blask ratuje zabłąkane okręty; i tych nieznanych, którzy dzień po dniu czynią życie swoje doskonałem, zdobywając panowanie nad własną duszą i hojnie rozsiewając wokół wszelkie dobro. W Krzyżu bowiem kryje się tajemnica dobrowolnej, świadomej ofiary; tajemnica miłości, posuniętej aż do zupełnego samozaparcia się, wyniszczenia i śmierci. Z Krzyża*) „wypłynęło dla nas życie, które jest życiem prawdziwem, oraz zrodził się na długie wieki porządek dla całej społeczności ludzkiej“.

Ale świat nie przyjął miłości i poświęcenia, jako zasady swych działań. Narody zwalczają się wzajemnie, a położenie miljonów ludzi stało się niepewne i ciężkie nie do zniesienia. Pobudką czynów ludzkich jakże często jest pragnienie władzy, chciwość i samolubstwo.

Dlatego to Ojciec Święty wzywa wszystkich, aby się zwrócili do Chrystusa*): „Niech się oderwą od spraw doczesnych i przemijających, które nimi tak okrutnie miotają, a zwrócą się do spraw niebieskich i wiecznych. Niech podniosą umysł do owej szczęśliwości, do której nas Chrystus Pan powołał, wylewając krew swoją i świadcząc nam niezliczone dobrodziejstwa. Niech się powstrzymają od zgiełku życia codziennego i w sercu się swojem zastanowią, jak wiele Zbawiciel nas ukochał i z jaką żarliwością wyswobodził nas z niewoli grzechu. A tak gorzeć będą naprawdę wzmożoną miłością i jakby konieczność jakaś przynagli ich do umiłowania miłującego ich Zbawcy“.

Uroczystości Roku Świętego rozpoczęły się otwarciem t. zw. Wrót Świętych. W dniu 2 kwietnia Papież w otoczeniu kardynałów i ludu zbliżył się do zamurowanych wrót w bazylice św. Piotra od strony zewnętrznej. Po odmówieniu wstępnych modłów Ojciec Święty uderzył trzykrotnie młotkiem w drzwi, śpiewając psalm: „Otwórz mi, Panie, wrota sprawiedliwości“ — poczem murarze drzwi szybko odmurowali. Ojciec Święty z głową odkrytą, z gorejącą pochodnią w ręku wkroczył przez otwarte drzwi do kościoła, a za nim wszyscy zebrani. Podobna uroczystość, celebrowana przez wyznaczonych przez Ojca św. kardynałów, powtórzyła się w bazylikach św. Pawła za Murami, Najświętszej Marji Panny Większej i św. Jana na Lateranie.

Jubileusz powszechny w Mieście Wiecznem trwać będzie od 2 kwietnia rb. do 2 kwietnia 1934. „Ktokolwiek z wiernych nawiedzi w tym czasie 4 wyżej wspomniane bazyliki i po spowiedzi i komunji świętej pomodli się na intencję Papieża dostąpić może odpustu zupełnego kary, jaką za grzechy swoje ponosić powinien, jeśli poprzednio otrzymał odpuszczenie i przebaczenie popełnionych przez siebie grzechów“. Szczególnie zaleca Ojciec Święty rozpamiętywanie Męki Pańskiej i adorację Najświętszego Sakramentu. Zapewne większość z Was nie zdoła wybrać się na pielgrzymkę do Wiecznego Miasta.

Niechże w naszych polskich kościołach nie zabraknie braci harcerzy w dni Wielkiego tygodnia, gdy cały świat chrześcijański zbiera się u stóp ukrzyżowanego Chrystusa. Od Niego uczcie się ofiarnej służby, od Niego zaczerpnijcie moc na walkę z otaczającem was złem i tę trudniejszą jeszcze — z sobą samym. Spójrzcie na Krzyż, który macie na swoich piersiach. On wskazuje wam drogę zwycięstwa.

*) Rozporządzenie Ojca Św. o Jubileuszu.

Przygody Chrząszcza-Przyrodnika.

(z angielskiego W. I.)

Znów sypały się kamienie i głos dał się słyszeć:

— Nie zejdzie tędy, Pawle, trzeba próbować tam dalej.

Chrząszcz, w braku innego zajęcia, leżał cicho jak mysz pod czapką i dziwił się dlaczego nogi jego przywarły nagle do ziemi, jak przylepione syndetikonem. Rabusie stali się teraz widzialni, albowiem próbowali zleźć w innem miejscu. I uradował się Chrząszcz widząc, że nie pójdzie im tak łatwo spuścić się po stromem urwisku ze znacznej wysokości.

Rabusie byli tego samego zdania:

— Bardzo skomplikowane, Pawle, dojście do tego skarbu; można nadwyrężyć gnaty. Trzeba będzie wrócić do wsi i przynieść liny.

— No to chodźmy — gorączkował się Paweł — jeszcze nam gotów kto sprzątnąć z przed nosa taką gratkę. — Znikli równie cicho, jak się pokazali.

Chrząszcz, rozmyślając nad sposobem uratowania przyszłego potomstwa pięknej czajki, wspinał się szybko ku tunelowi i doszedł doń właśnie w chwili, gdy piękny wieprz, Wojtaszek, wyspany i odświeżony, wyłonił się na światło słonecznej wiosny.

Wojtek wraca do domu.

Wszystkie zmartwienia i przejścia odrazu wywietrzały ze skołatanej głowy Tomasza Kukulewskiego, gdy stał i patrzył z otwartemi podziwem ustami na wspaniałego Wojciecha, który darzył go łaskawym uśmiechem.

Wojtek był głodny i chciał być w domu, bo gdzież znajdzie tu te wspaniałe kąski, któremi tak pieczołowicie faszerował go dobry kowal, gdzież spokój i zacisze, jakie miał w swym chlewie?! Może ten młody i sympatyczny człowiek, który mu wskazał drogę do wolności, potrafi go teraz skierować ku domowi? Wojtek chrząknął porozumiewawczo.

Chrząszcz też chrząknął, potem krzyknął „świnia?!", nieodzowną bowiem stało się dlań rzeczą sformułować jakoś słownie tę niezwykłą sytuację. Przyszło mu mianowicie na myśl, że być może tunelem ciągnie cała karawana świń celem okupowania pięknego stoku góry. Ale poza mile uśmiechającym się Wojtaszkiem nie widać było nikogo. — Mimoto Chrząszcz się podenerwował i trzęsła mu się trochę ręka, gdy chwycił wieprza za ucho i obrócił go zgrabnym ryjem koloru ciemno pąsowego goździka ku otworowi tunelu.

Wojciecha widać bardzo to interesowało, bo poddał się zabiegowi z całą determinacją oczekiwania na dalszy rozwój wypadków. A tam nastąpił szybko w postaci zdecydowanego, choć zupełnie uprzejmego, klapsa w miejsce, gdzie kończy się grzbiet a zaczyna ogon. Wojtek kwiknął dla wyrażenia protestu przeciw tak niedelikatnemu postępowaniu i skoczył w tunel. Chrząszcz poszedł w jego ślady, i w chwili, gdy się wyłaniał po drugiej stronie, zdegustowany Wojtek stał już w zaroślach, a zobaczywszy bijącego młodzieńca kwiknął, fuknął, zawrócił i ruszył z racicy.

Odtąd zaczął się finał wspaniałego przedpołudnia Wojtaszkowej wolności. Franciszek Kilawski, który, choć go już wszyscy opuścili, nie stracił nadziei odnalezienia swego ulubieńca i przez cały czas myszkował w okolicach, gdzie go po raz ostatni widział, pytał właśnie dwu obcych ludzi, czy, łażąc tu po skałach w niewiadomym mu celu, nie widzieli gdzie pięknego wieprza. Okazało się jednak, że Piotr i Paweł nietylko nie widzieli pięknego wieprza, ale wogóle nie chcieli z Franciszkiem rozmawiać i spoglądali nań trochę podejrzliwie, poczytując go snać za człowieka chorego, albo zgoła urojeniowca. Szybko skręcili ku miastu, by jak najprędzej dorwać się do swoich lin, gdy oto przed ich oblicze wysunął się z zarośli opatrznościowy Wojtek, dumny jeszcze ale już łagodny.

— Rany, rany, łap — wrzasnął kowal, hodowca rasowych wieprzów i skoczył wtył, chcąc odciąć Wojtkowi możność ewentualnego zniknięcia w zaroślach i następnie w pełnej tajemnic skale.

Ale Wojtek nie okazywał najmniejszej chęci powracania tam, gdzie oberwał w skórę od młodzieńca w okularach. Chciał teraz tylko jednego: jeść. Ale jeszcze nie wywietrzały mu dowcipy z fantastycznej głowy: udał, że ucieka, potem zawrócił nagle i ruszył w stronę miasta jak strzała. Piotr, Paweł i Franciszek popędzili za nim. Kowal bowiem stracił zupełnie zaufanie do swego ulubieńca i nie wierzył, że wraca on do domu, a rabusie jaj wogóle wiedzieli tyle tylko, że trzeba łapać wieprza. Złość ich też była wielką, gdy zorjentowali się, że zasapani dobiegli z kowalem i wieprzem do domu tychże ostatnich, od swojego zaś zboczyli znacznie.

Na wysokiej górze, ukryty w skraju zarośli, stał Chrząszcz i obserwował przebieg gonitwy zacierając ręce. Twarz mu promieniała natchnieniem: miał plan!



Transakcja z bażancicą.

Żaden z niezrównanych detektywów Conan Doyle'a czy Wallace'a nie potrafiłby się zdobyć na taki spryt, chytrość i umiejętność z jaką Chrząszcz wśliznął się w rezerwat bażantów pana aptekarza Muczka. Uczynił to po mistrzowsku. Jak gwarantowany i prawnie zastrzeżony lis. Jego platfusowate stopy jakby płynęły w powietrzu. Najbystrzejszy dozorca nie mógłby mieć nawet szczypty podejrzenia, że ktoś jest w rezerwacie. Jak cień przemykał się płasko między krzaki, jak sowa w okularach najdrobniejszą możliwość przeszkody dostrzegał. Wreszcie dostał się do gniazda, które z taką przyrodniczą miłością i z tak katastrofalnym finałem oglądał parę godzin temu.

Bażancica zwiała niegodnie, gdy Chrząszcz schylił się nad gniazdem i wstrzymując oddech wybrał stamtąd trzy jaja, pozostawiając zresztą jeszcze dwanaście, bo dozorca wykorzystując niecnie macierzyńskie instynkty bażancicy, dołożył jej sporo jaj do jej własnych.

Gdy zrozpaczona matka powróciła po kwadransie do gniazda, aby rozpocząć lamenty nad spustoszeniem, ku radości swej i zdziwieniu nie zauważyła żadnej zmiany. Szczęściem nie umiała liczyć! Zainteresował ją na chwilę mały błyszczący krążek, który leżał obok jaj. Ponieważ jednak okazało się, że ani nie jest to nic do zjedzenia ani do wysiadywania, natychmiast przestała się tem interesować i zasiadła do nudnej i uciążliwej pracy ogrzewania przyszłych bażanciąt.

Błyszczący krążek to była mianowicie pięciozłotówka. Chrząszcz chciał mieć czyste sumienie i zapłacić za skradzione jaja cenę, która wydawała mu się właściwą.

* * *

Słońce gasło za lasem, gdy Piotr i Paweł, rabusie, powrócili uzbrojeni w liny na urwisko. Nie zauważyli, szybko przechodząc, zaczajonego w krzakach Chrząszcza. Piotr zarzucił sobie na ramiona pętlę sznura, którego koniec trzymał Paweł, zeszedł ku gniazdu czajki i zabrawszy jej wszystkie jaja włożył je ostrożnie do wysłanego grubo bawełną pudełeczka. Przyznać trzeba, że obchodził się z jajkami z wyszukaną delikatnością.

„Prześliczne — opowiadał Pawłowi, wdrapawszy się spowrotem na skałę — i mają jakiś zupełnie niezwykły odcień. Zarobimy dobrze, braciaszku". Z uradowaniem przyglądali się jajom tak rzadkim w tych okolicach a do tego jeszcze z jakimś niezwykłym dla czajczych jaj odcieniem. Interes był dobry i niewątpliwy.

ANIELA KOZŁOWSKA.

WĘDRÓWKA PTAKÓW.

„Raz stwórca świata rzucił był bryłkę roli pod niebo, a bryłka ożyła i zaczęła śpiewać“. Skowronek pierwszy wzbija się w podniebia słoneczne, zwiastując nam radość przedwiośnia. Może tam w górze odbywają się nabożeństwa majowe i potrzeba śpiewaków?

Jeszcze na łęgach i ugorach wody od zimy nieobeschłe lustrzaną taflą migocą, a w uśpionych zagajnikach leśnych pierwsze bieleją zawilce, a już jedne za drugiemi w pośpiechu radosnym zlatują się do naszych pól, lasów, domostw i ogrodów rzesze skrzydlate. Jakiż to radosny klekot rozlega się z pozostawionego przez całą zimę na suchej topoli gniazda? To bociek po tylu miesiącach rozłąki odszukał swą chatę rodzinną, gdzie w roku zeszłym wychowywał swoje młode. Dzikie gęsi szybują w oddali w porządku klinowym, widząc pod sobą bory, wody, pola i sioła. I żórawie długo ciągnącym się kluczem, wracają z podróży dalekiej; wcale ich nie widać, tylko słychać granie kędyś wysoko w otchłaniach błękitnych, ponad gwarem skowrończym. Dziw po jakich podniebnych, niezmierzonych szlakach żeglują nasi ptacy w drodze do swych gniazd!

Mało doprawdy jest w otaczającym nas świecie zjawisk tak przedziwnych i zdumiewających jak te właśnie wędrówki. Niektóre gatunki, jak naprzykład bociany, już w sierpniu, gdy jeszcze słońce obdarza ziemię ciepłem swych promieni, a pożywienia wszędzie poddostatkiem, odczuwają dziwny, tajemny niepokój. Jakimś dla nas niezrozumiałym nakazem, ptaki, które przez całą wiosnę i lato żyły odosobnionem życiem rodzinnem, w przeczuciu zadania, które je czeka, łączą się w gromady i udają w podróż. Linie lotnicze, obliczone przy pomocy skomplikowanych,



trudnych aparatów pilotów nie są mniej stałe w swych kierunkach, jak szlaki, po których rok rocznie ciągną klucze dzikich gęsi, żórawi i bocianów. Nie wszystkie gatunki lecą tą samą drogą, ale każdy ma swój szlak ustalony na zawsze. Są uczeni, którzy się wyłącznie wędrówkami ptaków zajmują i mają nawet specjalne instytucje, wyłącznie do tych celów przeznaczone. Te instytucje, to tak zwane stacje do badań wędrówek ptaków. Są one umieszczone na głównych szlakach przelotów, a pracujący w nich uczeni bezustanku dniem i nocą przez cały rok obserwują ptaki, badając czas ich odlotu i przylotu, drogi wędrówek, wysokość, szybkość lotu i t. d. Zimowiska naszych ptaków leżą przeważnie w Afryce, niektóre gatunki zatrzymują się na północ od Sahary, inne lecą do Sudanu, a niektóre, jak naprzykład nasze bociany, dolatują czasami aż do Afryki południowej. Myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że ptaki lecą wprost w kierunku południowym, najkrótszą drogą. Wprost przeciwnie, drogi te nieraz bardzo daleko zbaczają w kierunku wschodnim lub zachodnim (ryc.). Najczęściej gromady ptaków wiosną wracają do nas z zachodniej strony, gdyż najczęściej uczęszczanym jest szlak brzegiem Europy wzdłuż morza biegnący.

Jak szybko przebywają ptaki dalekie, zamorskie swoje podróże? Panuje pod tym względem wielka rozmaitość. Bociany, dążąc jesienią na południe, robią dziennie 120 kilometrów, dolatując do Afryki Południowej w ciągu 2½ miesięcy; słonka lecąc dniami i nocami, niemal bez zatrzymywania się, przebywa w ciągu doby do 500 km; dzikie gęsi natomiast odpoczywają po drodze nieraz po kilka tygodni. Rzecz ciekawa, że drogę powrotną ptaki odbywają znacznie szybciej, zbliżając się do ojczyzny bociany potrafią robić dziennie około 300 km, nie błądzą przytem nigdy. I w stu wypadkach na sto wracają one do tych samych wiosek, a nawet do tych samych gniazd, które opuściły jesienią.

Przygody Chrząszcza - Przyrodnika.

(Dokończenie ze strony 74.)

„No, w drogę — zawołał Paweł — musimy złapać wieczorny pociąg“. Załadowali szybko liny i jaja do plecaka i raźnemi krokami skierowali się ku stacji pięknego miasta Polipowa.

Gdy tylko zniknęli w mroku, — Chrząszcz i ktoś jeszcze drugi wyłonili się z krzaków. Tym drugim był niejaki pan Podściółka, powszechnie znany i szanowany nauczyciel przyrody w miejscowej szkole, a przytem zapalony malarz ptaków i ich jaj. Tę jego umiejętność wykorzystał chytry Chrząszcz celem uratowania potomstwa czajki. Zaniósł mu mianowicie kupione od bażancicy jaja i wytłumaczywszy zwięźle o co chodzi nakłonił go do przemalowania ich na czajcze. Pan Podściółka uczynił to z całym pietyzmem i znajomością rzeczy, roztkliwiony doona przyrodniczym płomieniem Tomasza Kukulewskiego, popularnie zwanego Chrząszczem.

Wszystko poszło jak najlepiej. Rabusie zdołali zaledwie zauważyć jakiś niezwykły odcień jaj.

Teraz Chrząszcz przepchał się po raz drugi w tym pełnym dziwnych przygód dniu przez zbawczy tunel w skale drżącemi z miłości rękoma ułokował w gnieździe czajki jaja, z których niedługo wyklujе się urocze potomstwo zaniepokojonej obecnie i z trwogą w sercu oczekującej, co z tych przeraźliwych przejść wyniknie, mamy czajki.

KONIEC.

ZOFJA SZATKOWSKA
(Kossak-Szczucka).

S. O. S.

10)

... — To byli ludzie nie dzisiejsi, — uspakajał się formułką podsuniętą mu przez Kobuza, — ja jestem człowiek współczesny, myślący nowemi kategorjami, podczas gdy oni żyli w innym świecie...

Kobuz dołożył niemało starań, by osiągnąć to zupełne zniewolenie i obezwładnienie. Zależało mu na tym pomocniku, posiadającym walory, których jemu brakło. Ów niezatarty nalot kultury i starannego wychowania, pozwalający obracać się swobodnie wśród ludzi sier, — miła twarz, sympatyczne, wzbudzające zaufanie obejście. On sam, Kobuz, był brzydki, sposób bycia tracił na kilka kroków Bolszewją, w której parę lat spędził. Ogłady nie posiadał i wiedział, że nigdy jej nie nabędzie. Dlatego to, zachowując dla siebie rolę kierowniczą, pragnął mieć Ilskiego, jako wykonawcę.

Pierwszym ich czynem wspólnie dokonanym, a uwieńczonym pełnem powodzeniem, było „nakręcanie filmu". Sfabrykowawszy stampile, koresponden cję i kwitarjusze nieistniejącej firmy, którą nazwali szumnie „Neofilmem", nabyli w sklepie komisowym szczątek aparatu do robienia zdjęć filmowych, wynajęli na dwa miesiące od znajomego auto i ruszyli na kresy wschodnie. Tam objeżdżali pilnie wszystkie dwory i dworki, przedstawiając się wszędzie jako wysłannicy potężnego Neofilmu, która to nazwa jest tak znana, że bliższych objaśnień nie potrzebuje.

Gdy jednakże okazywała się ona nieznaną gospodarstwu, zdumienie ich nie miało granic. ... Państwo istotnie nie słyszeli jeszcze o Neofilmie? Doprawdy, zadziwiające! Neofilm! Największy koncern filmowy świata, zarazem przewrót w historji kinematografji, epokowy wynalazek, film trójwymiarowy, cała prasa zagraniczna tylko o nim pisze... co ważniejsze, że autorem wynalazku jest rodowity Polak...

— Wstyd nam doprawdy.. My tu tak żyjemy na uboczu... tłómaczono się z zakłopotaniem

W dalszym ciągu pomysłowi młodzieńcy objaśniali, że genjalny wynalazca filmu trójwymiarowego chce rozpocząć swój tryumfalny pochód przez świat, propagandowym filmem polskim, poświęconym polskiemu rolnictwu wogóle, a kresowemu ziemiaństwu specjalnie. W filmie tym miały się znaleźć wszystkie wybitniejsze gospodarstwa, a więc szanownego pana w pierwszym rzędzie... Bo to u nas trwa przekonanie, że tylko to co zagraniczne jest coś warte i zapoznajemy siebie... a proszę mi wierzyć, że takiego np. folwarku, jak ten, trudno po świecie znaleźć... mówił Ilski tonem głębokiego przeświadczenia.

Podczas tego „nabijania gościa w butelkę", jak to między sobą w potocznej gwarze określali, Kobuz milcząc kręcił korbkę swego pseudo-aparatu. Zmrużonem okiem wyszukując najlepsze oświetlenia, najefektowniejsze punkty widzenia, filmował, filmował, filmował, dwór, ogród, zabudowania, pola, pana, panią, dzieci, służbę, domowników.

Od aparatu nie odchodził ani na moment.

— Mój kolega jest skończony oryginał — objaśniał z uśmiechem Ilski, — ustawicznie drży o całość swego aparatu...

Tutaj poważniał, dodając:

Coprawda nic w tem dziwnego, bo konkurencyjne firmy chcą wszelkiemi siłami zepsuć go nam lub wykraść tajemnicę budowy... Dokonywano już na nas prawdziwych zamachów... Niektóre wprost nadzwyczajne! Opowiem później...

Gdy folwark i zachwyceni gospodarze byli sfilmowani ze wszech stron, gdy rozdano już nawet karty zaproszeniowe, dające bezpłatny wstęp na premjerę filmu, i gdy toczyła się w najlepsze przyjacielska pogawędka o politycee, lub literaturze, — wychodził na jaw pewien mały szczegół: Kto pragnął zostać uwiecznionym w tymże filmie, czyje krowy, konie, nierogacizna miały wzbudzać zachwyt w Londynie, New Yorku, Sydneyu, ten winien był złożyć na ręce wysłanników Neofilmu drobną kwotę na opłacenie kosztów... O, minimalną... Złoty od metra taśmy... A przecież pan dobrodziej nie może się zmieścić na mniej, jak na trzystu metrach... Bo to i napisy, i ten widoczek na staw, który szkoda byłoby pominąć... Możemy skrócić do dwustu, jeśli pan dobrodziej koniecznie sobie życzy, ale nie radzimy... Całość wiele na tem traci... A wszak to jedyna okazja i... w swoim rodzaju obowiązek społeczny... Propaganda!...

Naiwność i próżność ludzka są instrumentami, na których łatwo wygrywać, to też impreza Neofilmu powiodła się znakomicie. Wrócili do Warszawy obładowani pieniądzmi.

Łatwowierne ofiary czekały cierpliwie zawiadomienia o premjerze Neofilmu, a tymczasem Kobuz i Ilski głowili się już nad czemś nowem. W następnych paru latach, działalność ich była żywa i urozmaicona. Organizowali rzekomo dobroczynne loterje, wygrywające rzekomo auta i domy, mieli biuro pośrednictwa pracy i biuro handlowe, oddawali na własność nieistniejące dziecko, obiecując płacić trzy tysiące rocznie do chwili jego pełnoletniości. Na razie wymagali od tłumu zgłaszających się, po pięć złotych na koszta zebrania referencyj o ich charakterze i t. d. Wszystkie te „interesa" były pomysłowe, zyskowne i pachnące mocno kryminałem.

...— Nigdy nie złapią kogoś, co umie się mądrze wziąć się do rzeczy... — mawiał Kobuz. Rzeczywistość zdawała się narazie potwierdzać jego słowa.

Lecz apetyty obu, szczególnie Kobuza, rosły. Stosunkowo drobne sumki wyłudzane przeważnie od biedoty, nie wystarczały.

— Dość tego, — rzekł pewnego dnia Kobuz. Musimy nareszcie zdecydować się zagrać wielką grę i od jednego razu zebrać tyle, żeby nam starczyło na królewskie życie za granicą, przynajmniej na parę lat.

I oto wskutek tego postanowienia, mieszkali obecnie w ubogim domku, własności dawniej pani Wyrobkowej, obecnie księdza Michalaka i pracowali wytrwale.

Jakże praca ta dokuczyła już Ilskiemu! Jak u większości natur słabych, sumienie jego spało, dopóki nie potrzebował naturze swojej zadawać żadnego przymusu. Lecz gdy się skończyły objażdżki autem po dworach naiwnych kresowców, „ugadywania" z klientami, w zaimprowizowanem biurze, lub w kawiarni, a trzeba było przysiąść fałdów i wziąć się do rzeczywistej pracy, obudziły się uśpione skrupuły. Czy warto było schodzić z prostej drogi, aby znów być zmuszonym pracować, jak nie pracował nigdy w życiu? Do tego nie obfitował bynajmniej w pieniądze. Dokonywany przez Kobuza podział zarobków był jaskrawie nierówny, a rekryminacje Ilskiego na ten temat bezskuteczne.

— Nadomiar zaś wszystkiego, ta historja z Kotą! Och, jakże miał jej już dosyć! Gdyby to od niego zależało, — byłby oddawna zerwał tę uciążliwą znajomość. Lecz Kobuz nie chciał o tem słyszeć.

— Wiem już na pamięć wszystko, co ta gęś może mi powiedzieć, na co ona nam potrzebna? — buntował się Ilski.

— Masz dzięki niej wstęp do banku, a przedewszystkiem taka właśnie gęś, gdy się obrazi, może być bardzo niebezpieczna. Zacznie śledzić, podejrzywać, szpiegować... Najlepiej obmyślane plany zawalają się często przez podobne właśnie historje... Musi być tobą nadal zachwycona i nie mieć żadnych podejrzeń.

— Do djabła! wściekał się szczęśliwy „narzeczony".

— Od ciebie tylko zależy szybka likwidacja, — ciągnął ironicznie Kobuz, pośpiesz się, skończ prędzej, wyjedziemy i będziesz zwolniony z tego „słodkiego obowiązku."

— Nie mogę szybciej pracować, widzisz i tak, że całe dnie nad tem ślęczę, — odpowiadał z niezadowoleniem Ilski.

I ponownie opadały go spóźnione, niewczesne refleksje. Praca, której się oddawał była trudną, wymagającą wielkich zdolności i wysiłku. Musiał przeprowadzać specjalne studja z zakresu chemji, mechaniki, rozwiązywać zawiłe obliczenia matematyczne. Ta sama suma wysiłku, włożona w inne dzieło, czyż nie dałaby mu uznania, ogólnego szacunku i nie zapewniła przyszłości, może skromniejszej, ale niezależnej, bez, jakże, dręczącej, opieki Kobuza? Cóż zatem zyskał? Co zarobił?

— Przepadło, — mówił sam sobie. Już nie nawrócę, nie mam możności nawrócić... (Jest zawsze możność nawrócić, ale dla człowieka z wolą). — Postawiłem życie na złą kartę, — trzeba przynajmniej starać się wyciągnąć z niej, co się da...

I z nowym zapałem pogrążył się w pracy.

* * *

Zamiast snów o pióropuszu...

„... Nie żyjemy na izolowanej od świata wyspie. Niebezpieczeństwa, wynikające z naszego położenia, są zbyt dobrze znane, bym je tu miał szerzej podkreślać. Zarówno sytuacja gospodarcza, jak polityczna Europy nie stwarza warunków do cichej sielanki lub pogodnej, beztroskiej radości, albo do załatwiania bardzo doniosłych spraw w chińskiej perspektywie tysiąca lat. Ideą naczelną wszystkich naszych wysiłków musi być dzisiaj Polska, jako mocarstwo, wsparta o swą własną niezmożoną siłę moralną, umysłową i fizyczną. Ale aby hasło takie nie stało się wytartym liczmanem narodowym lub snem o pióropuszu, trzeba je przekuć w rzeczywistość usilnej i programowej pracy jednostek, organizacyj, narodu i państwa. Hasło to może w działaniu zaspokoić największe, szlachetne ambicje, zużyć żar najgorętszych uczuć i dać rozkosz najwyższego napięcia woli. Stwarza pole do twórczej pracy pozytywnej, daje substrat materjalny dla pojęcia solidarności narodowej...“

Tak powiedział w jednem ze swoich ostatnich przemówień **Przewodniczący Z. H. P., Wojewoda Grażyński.**

Nam, harcerzom, przemawiają te słowa głęboko do przekonania. Któż bowiem, jak nie my właśnie, pragnie „przekuć w rzeczywistość“ swego życia hasło pracy nad tworzeniem mocarstwowej siły Polski? Każdy z nas z wzruszeniem i przejęciem **przyrzekał „służyć Ojczyźnie“**, każdy z nas czuje, że dla Polski oddałby w potrzebie życie, każdy pragnie coś **dla niej uczynić.** Ale to pragnienie tak trudno jest zaspokoić! — Bo cóż można w codziennem, normalnem życiu zrobić dla Polski? Każdy nasz drobny uczynek zdaje się być czemś tak znikomem wobec tego, czego Polska potrzebuje, że wprost odchodzi ochota do ponoszenia w tym celu jakiegokolwiek wysiłku.

A tymczasem **Polska potrzebuje od nas tych właśnie, bezimiennych, drobnych, codziennych uczynków!** Usilne i programowe spełnianie ich przez stutysięczną rzeszę harcerską daje w wyniku **wielki, zbiorowy czyn,** który na szali życia narodowego będzie miał swoją wagę, **swoje znaczenie.**

Polska nie jest „na izolowanej od świata wyspie“. Gorzej — ma o miedzę wrogów i to silnych wrogów. Aby ich zakusom mogła skutecznie się przeciwstawić, musi być wsparta „o swą własną, niezmożoną siłę moralną“. **Tą siłą moralną, która z Polski stworzyć może moc, groźną dla jej nieprzyjaciół, jest solidarność narodowa.** I tu jest właśnie dla nas, harcerzy, pole do działania. Musimy w naszych, prywatnych, — tak, właśnie w naszych prywatnych stosunkach, w stosunkach drobnych ugrupowań, do których należymy, **grzebać wszystko, co nas dzieli, a podnosić to, co nas łączy.** Uderzmy się w piersi! Ileż to razy, drobna nieraz różnica zdań, mała przykrość, a najczęściej podrażniona ambicja budują ściany niechęci, grzebią przepaść niezgody między poszczególnemi jednostkami, lub grupami — między obywatelami państwa, którzy w chwili dzisiejszej ramię przy ramieniu powinni walczyć o zaspokojenie najistotniejszych potrzeb Ojczyzny; stać na straży jej interesów. **Harcerze! Musimy wyruszyć na wielką krucjatę przeciw waśniom prywatnym i niesnaskom grup!** Każdy, najmniejszy wysiłek poniesiony przez nas w imię solidarności narodowej, w imię tak bardzo potrzebnej nam zgodnej współpracy, będzie małem oczkiem zbroi, która bronić będzie Polski przed niebezpieczeństwami od zewnątrz i wewnątrz. Zamiast „śnić o pióropuszu“ czynów bohaterskich „w razie potrzeby“, w żmudnej i uciążliwej, codziennej pracy, z zaparciem się siebie i z wysiłkiem, jaki przystoi Polsce poświęcić, budujmy pomost ponad wszelką niezgodą.

Jest nas sto tysięcy! Sto tysięcy drobnych uczynków, spełnianych wytrwale, dzień po dniu, musi wywrzeć swój skutek. Nic to, że cel jest tak trudny — nieosiągalny zda się. Jesteśmy zwartą, liczną gromadą, która z zapałem i rozmachem idzie w życie **tworzyć nową Polskę, silną i szczęśliwą!**

W pralni położonej w suterynie z jednej strony sieni bił nieustający opar mydlin i przykry odór gotowanej bielizny. Naprzeciwko, z warsztatu pana Pawlika, dolatywały nieustanne kłótnie i wymysły oraz zapach wódki. Dla licznych mieszkańców suteryn te dwa złączone zapachy stanowiły pewną zażyłą cechę domową, pozwalającą rozpoznać swoje pielesze w najgłębszą noc i w stanie choćby najgruntowniejszego zamroczenia. Co do kłótni stanowiły one przyjemne urozmaicenie codziennej szarzyzny.

Właścicielką pralni, a zarazem mieszczącej ją izby była pani Kornelja Puchacz, zadzierzysta podwika, o niestrudzonych dłoniach i takimże języku. Patrzyła na świat ze zrozumiałą wyższością, uważając się za kapitalistkę. Pralnia dawała niezły dochód, prócz tego dwa kąty swej izby odnajmowała sublokatorom. Niewiele płaciła ta biedota, ale zawsze coś, miło jest przytem czuć zależność bliźnich od siebie. W oczach kulawej żebraczki, zwanej dla przeraźliwej chudości Kostuchą, lub obarczonej trojgiem dzieci wdowy po woźnym Machalskiej, pani Kornelja Puchacz była potęgą, stała na świeczniku socjalnym wysoko. Od niej, od jej wyrozumiałości, cierpliwości w oczekiwaniu komornego, zależał ich byt, ten skrawek pułapu osłaniający głowy, ta odrobina wypełnionej mydlinami przestrzeni.

Kąt Machalskiej obejmował dwa metry kwadratowe. W dwóch trzecich zajmowało je łóżko. Troje rachitycznych, bladosinych dzieci spędzało na niem całe dnie. Pani Kornelja nie pozwalała „pętać się po izbie“ bez potrzeby i chlapała gorącemi mydlinami, jeżeli wysuwały się na środek. Przywykły więc uważać łóżko matczyne za swój świat, na którym, maleńkie więźnie bez ruchu i powietrza, zabawiały się lalką z gałganków. Wodziły ją wzdłuż poręczy, wyobrażając sobie w dziecinnej niestrudzonej wyobraźni, że wespół z nią jadą na wieś, daleką, niepojętą wieś, o której matka, nie tracąca nadziei, że zdoła wysłać je przecie kiedyś na kolonje letnie, opowiadała chętnie wieczorami, bo całe dnie spędzała poza domem w poszukiwaniu zarobku, tam myjąc okna, ówdzie szorując kuchnię. Czasem zachodził do pozostawionych na łóżku malców Adaś Zbicki, sierota na Pawlikowej opiece pozostający, rad uciekający z wujowego warsztatu od padających tam wyzwisk i kłótni. Machalska miała wieczyście strwożone oczy i lękliwe ruchy, idąc, przesuwała się pod ścianami, w usiłowaniu zajmowania jak najmniej miejsca, była jednak dobrą, łagodną kobietą i Adaś szczerze ją lubił.

Strugając konia z patyka, siedział przy dzieciach i wówczas, gdy ksiądz Michalak wsunął głowę do izby, daremnie usiłując zobaczyć coś poprzez kłęby pary, był już w sąsiednim warsztacie. Nie zdradzając bynajmniej prawdziwego celu swej bytności, (szukając rzekomo nieistniejącego lokatora), — stwierdził naocznie, że imć Pawlik ma twarz typowego pijaka-nałogowca, a dwaj jego czeladnicy, młodziutkie jeszcze chłopaki, zapowiadają się nie lepiej. Mieli przebiegłe oczy i cyniczne twarze. Biedaki — pomyślał z żalem — jakżeby warto zająć się nimi również. Prawie dzieci, możnaby jeszcze przekształcić ich w porządnych ludzi... Pytanie — filozofował dalej w duchu — kto śpieszniej potrzebuje pomocy: zły czy dobry?

— ...Kupiłem w sąsiednim składzie paczkę — rzekł głośno — i szukam kogoś, coby mi to odniósł... Powiedziano mi, że pan ma siostrzeńca....

— Polazł gdzieś, pewnie naprzeciw, do pralni — odburknął, nieodwracając się majster.

Ksiądz otworzył wskazane drzwi. — Mdły zapach mydlin, w głębi koszlawe łóżko... Na niem troje dzieci. — och, biedactwa; przy nich szczupły obdarty chłopak... Pewnie on.

— Szukam kogoś coby mi odniósł paczkę ze sklepu — skłamał gładko, patrząc uważnie na chłopca.

Ten podniósł się śpiesznie i uprzejmie.

— Ja odniosę, proszę księdza, tylko . Zawahał się zakłopotany.

— Obiecałem pani Machalskiej, że zostanę przy dzieciach, aż ona powróci.

— Co im się stanie. Mało to razy same siedzą — zagrzmiała niewidoczna z za kłębów pary właścicielka lokalu. — Idź głupi, zarobisz sobie z dziesięć groszy na bułkę...

— Kiedy obiecałem... — bąkał chłopiec, niezdecydowany.

(C. d. n.)

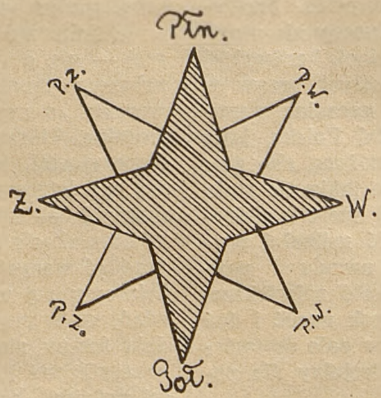
CZTERY STRONY ŚWIATA.

Solą naszego życia są harce w polu. A harce w polu wymagają różnych umiejętności, o których zwyczajnemu mieszczuchowi ani się śniło. Bo w mieście, to wystarczy byle przechodnia, lub policjanta spytać o nieznaną ulicę i już wiesz, jak jej szukać. Ale w polu możesz tylko na samym sobie polegać, bo niema nikogo, ktoby ci wskazał nieznany cel twojej wędrówki.

Chcąc więc dojść do niego, musisz się najpierw dowiedzieć, **w której stronie** masz szukać miejsca, do którego zdążasz. Każdy zuch wie, że stron świata jest cztery. Spójrz na „różę wiatrów" — to te zakreskowane: **Północ, Południe, Wschód, Zachód.** Pośredniemi kierunkami są: północny wschód i zachód, oraz południowy wschód i zachód. Ale mogą być także: północno-północny wschód, lub wschodnio-północny wschód (na lewo i prawo od północnego wschodu), gdyż porządna „róża wiatrów" posiada 16 kierunków, a może ich mieć nawet *32*, ale tych nie każę ci już znać. Dla wprawy **wymień pokolei wszystkich 16 kierunków!**

Nie wystarczy jeszcze znać nazwy poszczególnych kierunków — trzeba je jeszcze umieć znaleźć w terenie. Wyobraź sobie, że stoisz sam w polu: jak tu poznać, gdzie leży północ?

Różne są sposoby poznawania stron świata. Naprzykład, o ile w polu stoi **samotne drzewo** — przyjrzyj się mu dobrze — z jednej strony będzie miało korę gładką, a z drugiej kora pokryta będzie mchem i glonami. Ta druga strona będzie się znajdowała po północnej stronie. Ale przestrzeń, porośnięta porostami będzie dość duża, tak że trudno będzie dokładnie określić północ. A jeśli drzewo będzie stało na skraju lasu, to porośnięte będzie od strony lasu, a gładkie od strony pola, choćby to były wręcz przeciwne strony świata, niżby wypadało.



Niezawodnie wskaże ci strony świata magiczne pudełko, które się zwie **busola.**

Widziałeś ją nieraz. Na jej dnie wyrysowana jest „róża wiatrów", a w środku osadzona jest ruchoma igła, której niebieski koniec stale zwraca się ku północy. Igła ta jest **namagnetyzowana** i wskazuje kierunek bieguna magnetycznego. Jest jednak pewna różnica między położeniem **bieguna magnetycznego**, a położeniem **bieguna geograficznego.** Nie możemy więc ustawić busoli tak, aby niebieski koniec igły pokrywał się ściśle z namalowanym na dnie północnym kierunkiem „róży wiatrów". Około 13° na lewo od północy powinien być wyrysowany znaczek. Oznacza on to właściwe miejsce, w którem stanąć powinien niebieski koniec igły magnetycznej. Wówczas kierunki „róży wiatrów" naszej busoli wskażą nam najdokładniej kierunki świata. Ta róża pomiędzy kierunkiem magnetycznego i geograficznego bieguna nazywa się **deklinacją.**

Przy używaniu busoli uważaj, by w jej pobliżu nie znajdowały się żadne, większe przedmioty metalowe, które przyciągają do siebie igłę magnetyczną i wpływają w ten sposób na zmianę kierunku igły.

Gdy świeci słońce, a masz zegarek, możesz również zupełnie ściśle oznaczyć strony świata. Spójrz na rysunek. Najpierw trzeba skierować **małą wskazówkę w kierunku słońca,** aż dokładnie pokryje swój własny cień. Linja, którą przeprowadzisz w połowie odległości między małą wskazówką, a godz. 12-tą, wskaże Ci południe i północ. Wytłumaczyć to łatwo. Jak wiesz, o godz. 12-tej słońce znajduje się na południu. A zegarek jest jakby naśladownictwem słońca, z tą tylko różnicą, że idzie dwa razy prędzej. Gdy słońce zrobi w ciągu doby jedną drogę dokoła firmamentu, mała wskazówka dwa razy obiegnie tarczę zegarka. Jeśli więc ustawimy zegarek wskazówką ku słońcu, to wskaże on

---

ZOFJA SZATKOWSKA.
(Kossak-Szczucka).

Chrystus-Młodzieniec.

Na wyniosłem wzgórzu, panującem nad doliną Nazaretu, nad rozłożonem po zboczach jego miasteczkiem — stoi zakład wychowawczy ks. ks. Salezjanów, a przy nim wysoki nowy kościół. Kościół przeładowany zewnątrz szczegółami, należy wewnątrz do najpiękniejszych. Materjałem wyłącznie użytym do budowy i wykończenia jest biały, śnieżno biały marmur. Żadnych malowideł, złoceń. W miejsce okien cienkie płyty marmurowe, misternie rzeźbione i drążone, z wprawionemi w nie ułamkami kolorowych szkieł. Słońce łamie się w nich tęczą i prześwieca, siejąc barwny blask na białe kolumny i ściany. W białym marmurze ołtarza takaż postać Chrystusa jako młodziutkiego chłopca, pasącego owce. Kościół bowiem jest pod wezwaniem Chrystusa Młodzieńca. Z ogrodu rozłożonego na skale za kościołem dolatują wesołe głosy wychowanków, ciemnookich, śniadych małych Arabów, śpiewających chóralnie piosenkę o Jezusie-chłopcu. Wokół wieży gruchają gnieżdżące się w niej gromadnie synogarlice.

I dobrze się stało, że O. O. Salezjanie postawili kościół pod tem wezwaniem tutaj właśnie, w Nazarecie. Gdy Betleem należy niepodzielnie do Dzieciątka Jezus, Jerozolima do Chrystusa z Golgoty i Góry Oliwnej, do Chrystusa Zmartwychwstałego, do Chrystusa-Króla, — Nazaret posiada samo dla siebie całą Chrystusową młodość.

Tutaj, w tej cichej dolinie, Chrystus spędził dwadzieścia kilka lat życia. Miłośnik gór, wychodził po wielekroć na otaczające wzgórza, skąd widział ciemniejące w dali niby szafirowa chmura Morze pośródziemne, — w przeciwnej stronie blade jak turkus jezioro Tyberjadzkie, — górę Tabor, jak wielki ołtarz podnoszącą się z równiny. — Karmel Eljaszowy niby dziób okrętu uniesiony nad morzem, — zaś za jeziorem Tyberjadzkiem, w oddaleniu, ośnieżony Wielki Hermon, biały jak tron Boga i jak tron Boga wysoki. Bose stopy wyrostka biegły skalną, kolczastemi opuncjami wysadzoną ścieżką, gdy szedł z Matką w dół po wodę do jedynej studni, tej samej, z której Nazaret czerpie wodę dzisiaj, — bo studnie w Ziemi Świętej są rzadkie i wieczne. Stanąwszy pod starym łukiem cembrowiny, Matka i Dziecko czekali spokojnie, aż zaczerpną wody bogatsi, lub opiją się do syta wielbłądy, zdążające z ruchliwego miasta Sichem, do Kany lub Tyberjady.

Doczekawszy się swojej kolei, Marja stawiała sobie na głowie wielką glinianą amforę, napełnioną wodą i trzymając Synka za rękę, pięła się z powrotem pod górę smukła i prosta. Przed domem stary dobry człowiek, ojciec-opiekun, — siedząc w kucki na kamieniach, gładził cierpliwie nożykiem obrabiany w ręku kawał twardego oliwkowego drzewa. Wyrabiał niskie stołki o siedzeniu plecionem z palmowego łyka, sochy z korzenia sykomorowego, łęki do juków wielbłądzich, łyżki i stągwie na mąkę. Ciesiołka, stolarka, nieznane w bezdrzewnej Judei, były zawsze rozpowszechnione wielce w Nazarecie i dzisiaj można tu jeszcze widzieć takie same rozłożone na ulicy warsztaty, gdzie, nieznając hebla, jedynie z pomocą noża, dłuta i gładziwa, cierpliwi pracownicy wyrabiają takie same jak przed tysiącami lat sochy.

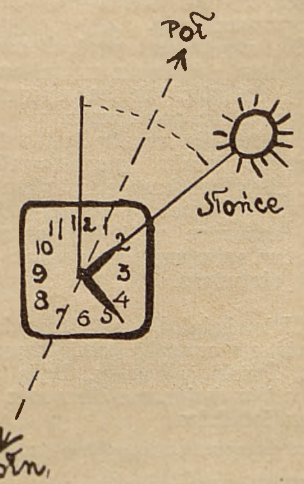
I dom sam nie różnił się niewątpliwie od tych, co czepiają się stoku góry. Główna mieszkalna część wykuta w skale, tworzyła niską, lecz chłodną i suchą grotę. Do niej przylepiony, murowany z kamienia wyłupanego przy rąbaniu groty, pół domek, nakryty płaskim dachem-tarasem, z wązkiem wejściem i dwoma otworami okiennemi. Wokół domu, na stoku góry kwitły obficie wiosną czerwone anemony, drobne różowe cyklameny, hyzop o srebrzystych liściach i żółte tulipany. Lata szły...

Lata mijały...

Coraz starszym, sędziwszym był Józef, pracowity cieśla, siedzący niezmiennie przed domem przy swoim warsztacie. Marja straciła dawno młodość i dziewczęcą swoją urodę. Tak szybko starzeją się kobiety na Wschodzie! Coraz częściej, Syn wyręczał Ją w domowej robocie: — nie dbając na drwiny i śmiechy rówieśników niósł za Nią wodę od studni. Patrzyła wtedy z miłością niewysłowioną na tego Syna, tak pięknego, tak ukochanego, dorosłego już mężczyznę, niepodobnego do nikogo w świecie. Czasem, zatarte latami, przypominały się Jej przedziwne zdarzenia,

nam drogę dwa razy dłuższą, jaką zrobiło słońce od południa. Trzeba więc tę drogę przepołowić — i południe mamy oznaczone.

Te piękne wiadomości teoretyczne, które ci tu podaję, są niestety tylko martwą literą. Nic po nich, póki nie znajdą pełnego zastosowania w twoich harcach! Skorzystaj z najbliższej okazji, lub lepiej jeszcze sam ją sobie stwórz, aby te umiejętności gruntownie sobie przyswoić. A teraz odpowiedz mi prędko: Jeśli stoisz twarzą do Wschodu, to po której ręce masz Północ? Jeśli patrzysz na Północ, co masz po lewej ręce? Ani sekundy nie powinieneś się wahać z odpowiedzią!



Historja harcerek w kilku datach.

1909—1910. Ukazują się w prasie pierwsze wzmianki i artykuły o skautingu.

1911. Andrzej Małkowski organizuje pierwszy kurs skautowy z udziałem dziewcząt. W marcu dhna Drahonowska (Małkowska) staje na czele pierwszej żeńskiej drużyny we Lwowie. W lipcu ukazuje się tłumaczenie książki Baden Powella „Scouting for boys", z której korzystają również dziewczęta. W grudniu konstytuuje się we Lwowie Naczelna Komenda Skautowa dla wszystkich zaborów.

1912. Tworzą się dalsze drużyny. Pierwsza kolonja żeńska.

1913. W styczniu tworzy się „sekcja żeńska" przy Naczelnej Komendzie Skautowej we Lwowie. Liczba dziewcząt podnosi się do tysiąca. Na wiosnę ukazuje się broszura „Polskie Skautki". Konsoliduje się praca w b. zaborze rosyjskim. Pierwszy kurs na terenie Kongresówki.

1914. W Krakowie ukazuje się przez kilka miesięcy pierwsze żeńskie pismo „Skautka". Powstaje oficjalny organ Związku „Skaut". Kurs instr. żeński w Skolem.

1914—17. Harcerki biorą czynny udział w organizowaniu pierwszych formacyj wojskowych i pełnią służby pomocnicze na ważnych posterunkach. — Rozrost liczebny drużyn żeńskich. W lipcu pierwszy obóz instruktorski pod namiotami.

1918. W maju Ministerstwo W. R. i O. P. tworzy stanowisko Naczelnej Inspektorki Harcerskiej. 2-go listopada wszystkie organizacje skautowe b. trzech zaborów łączą się w Związek Harcerstwa Polskiego.

1919. Intensywna praca organizacyjna.

1920. Wszystkie harcerki biorą udział w wojnie bolszewickiej, pełniąc pracę samarytańską, łącznikową i na wszystkiego rodzaju placówkach pomocy wojskowych. Pierwsza statystyka wykazuje cyfrę 8.456 harcerek. — Władze państwowe zatwierdzają statut Z. H. P. Delegatka polska bierze udział w I. Konferencji Międzynarodowej. — Naczelnik J. Piłsudski obejmuje pierwszy protektorat nad Z. H. P.

1921. Pierwsza konferencja programowa instruktorek.

1922. Wybór pierwszej wiceprzewodniczącej Związku.

1924. Pierwszy Zlot ogólno-polski w Świdrze.

1926. Ogłoszenie programów stopni i prawa zuchów, oraz wymagań próby na drużynową.

1928. Drugi Zlot ogólno-polski w Wyszkowie.

1930. Zlot starszyzny w Kiełpinach. — Rozpoczyna ukazywać się oficjalne pismo starszyzny żeńskiej „Skrzydła".

1931. Udział 350 harcerek w Złocie Sk. Słowiańskich w Pradze.

1932. Konferencja światowa skutek na Buczu z udziałem Lady Baden Powell. Rozpoczęcie systematycznego szkolenia starszyzny w ciągu całego roku w szkole instruktorskiej na Buczu.

---

towarzyszące Jego Dzieciństwu i narodzinom. — Betleem Judzkie i kilkoletni pobyt w Egipcie — i wielkie cuda i wielkie znaki — i w ślad za temi wspominkami radość, że jednak, mimo wszystko ten Syn ukochany żyje sobie przy nich tak spokojnie, pogodnie w Nazaretańskiej dolinie i oddalać się nie zamyśla — i niejasna trwoga, przeczucie, że owe cuda i znaki nie mogły mówić napróżno, i że nadejdzie dzień, w którym wypełni się, co przepowiadały... Jeżeli w takiej chwili podniosła oczy od kądzieli, którą pracowicie snuła, spojrzała na tak dobrze sobie znane okoliczne szczyty, to zdawały Jej się one nagle przeobrażone i odmienione, i coś do niej gadające. Tabor — o Przemieniu... Najbliższe groźne obrywisko o Strąceniu... A porośnięta cyprysami górka o Matce Bożej Struchlałej... Matka Boża.... Kto nią będzie? Kto struchleje?... Kogo zła tłuszcza będzie usiłowała strącić?... A tam znów, któż to się w Jasność przeobrazi?

Lecz Jezus nadchodził uśmiechnięty, z naręczem gałęzi i mchu na opał, i mówił wesoło, że dobrze jest ludziom w Nazarecie, gdzie trochę się potrudziwszy znajdziesz drzewa pod dostatkiem, zaś w Jerozolimie trzeba żmudnie mięsić glinę z gnojem i robić z niej cegły i na słońcu suszyć, by mieć przy czem placki upiec, i że słońce dziw jak pięknie zachodziło ponad morzem...

Tak opowiadając, siadał na ziemi wśród spędzonych już do zagrody owiec. Układały się wnet koło Niego ciasnym wieńcem, jagnięta garnęły Mu się w ramiona, a myśli Matki wracały ukojone do kądzieli. Żaden lęk nie mógł się ostać wobec Jego obecności.

I tak przeszło dwadzieścia kilka lat. Ewangelja zamyka je w jednem krótkiem słowie: Mieszkał z Niemi w Nazarecie i był Im poddany.

Ta szczupłość określenia nie wynika z braku podstawowych wiadomości, lub lekceważenia tego okresu. Wystarczy przejść Ziemię Świętą z Ewangelją w ręku, by przekonać się, że, nie będąc rozrzutną w słowach, nie pomija ona nigdy nic z tego co ważne, co zasadnicze. Jeżeli całą młodość Chrystusa streszcza w słowach: I był Im poddany... — czyni to dlatego, że w tych słowach właśnie zawiera się cały sens i mądrość tych lat.



Obraz w jednym z kościołów we Wiedniu.

Czemże był stary, dobry Józef, cieśla nazaretański, wobec Chrystusa, a jednak On słuchał go, uznawał jego autorytet, dzielił pracę i w posłuszeństwie nie zachwiał się nigdy, dając tem dostatecznie wymowny przykład do naśladowania.

Każdy krok, każde stąpnięcie, każde słowo Chrystusa na ziemi, miało żywić sobą ludzkość przez wszystkie nadchodzące wieki. Każde było z tą myślą pełnione i z tą myślą winno być rozpatrywane.

W ten sposób pojęty, Nazaretański okres życia Zbawiciela wyraża jasno, niezbicie, że każda indywidualna jednostka, choćby najzdolniejsza, najświetniejsza, do najwyższych celów przeznaczona, musi, aż do pełnej swej dojrzałości uznawać autorytet rodziców i przełożonych. Szanować ich i liczyć się z nimi, ograniczać własną indywidualność na ich korzyść, to wszystko, nietyle dla ich, ile dla własnego dobra.

Bo jak najtęższa sprężyna nie dźwignie nic, będąc rozkręconą swobodnie, pozbawioną zewnętrznego nacisku — tak i charakter nie skrzepi się w mocy, jeżeli brak mu dobrowolnie przyjętych ograniczeń.

Umieć słuchać, umieć szanować, umieć podporządkowywać siebie innym, jest jedyną drogą, aby kiedyś w przyszłości umieć prowadzić, przewodzić wzbudzać szacunek i posłuch.

— — — — — — — — — — — — —

Być, jak Chrystus w Nazarecie...

Znaczki pocztowe.



Jak właściwie jest z gazetami? Czy widział ktoś na opasce, w której siedzi „Na Tropie“ jakikolwiek znaczek? A przecież to nie jest ani jakaś posyłka urzędowa, ani też nie kazał wam listonosz płacić „dopłaty“ za nieostrożną administrację „Na Tropie“, która zapomniała nalepić znaczka. Czyżby gazety cieszyły się jakimś specjalnym przywilejem, który zwalnia je od opłaty pocztowej? Nie, niema żadnego przywileju i wogóle niczemu ani nikomu nie wolno chodzić zadarmo.

Płaci się więc za przesyłkę gazet, a nawet gdzieniegdzie są, a w każdym razie były, specjalne znaczki do opłacania gazet. Te np., które tu widzicie na ilustracji, to są znaczki austrjackie. Pierwszy za 10 halerzy należy do serji, która wyszła jeszcze przed wojną w roku 1908 i obejmuje cztery wartości: za 2 halerze — niebieski, za 6 — pomarańczowy, za 10 — czerwony i za 20 — brunatny. Drugi pochodzi już z czasów, gdy nieboszczka c. k. Austrja rozleciała się na kawałki, a z pozostałego jej skrawka utworzono republikę. Serja wyszła w roku 1920 i ma wartości: 2 halerze — liljowy, 4 — brunatny, 5 — szary, 6 — zielono-niebieski, 8 — zielony, 10 — cynobrowy, 12 — niebieski, 20 — pomarańczowy, 60 — purpurowy; w kwietniu następnego roku wyszły nowe wartości: 9 hal. — złoto-żółty, 15 — matowo-czerwony, 30 — bronzowy, 45 jasno-zielony; w październiku musiano drukować znów nowe, bo podrożała opłata pocztowa; 18 hal. — niebiesko-zielony, 72 — brunatny, 90 — liljowy, 1.20 korona — cynobrowy, 2,40 — jasnozielony, 3 korony — szary. A w rok potem wyszły w wartościach jeszcze wyższych i w trochę innym rysunku.

Na obydwu znaczkach widać głowę w kapeluszu z piórkami. Jest to głowa Hermesa, a Hermes był listonoszem bogów. Grecy starożytni wymyślili sobie mnóstwo bogów, którzy się tylko tem różnili od ludzi, że nie mogli umrzeć a mogli zato latać po powietrzu. Bogowie mieli całą swoją administrację i jednym z jej urzędników był właśnie Hermes, który spełniał rolę posłańca. Piórka na kapeluszu i na nogach potrzebne mu były do latania po powietrzu.

W Polsce nie było nigdy znaczków do opłacania gazet. Odrazu zorjentowano się, że to niepotrzebny kłopot i wydatek. Bo np. obkleić 30 tysięcy numerów „Na Tropie“ (uf, żeby choć połowa tego była, toby się i obklejać nawet opłaciło), wyobraźcie sobie, coby to od tego musiało rąk spuchnąć. A gdyby się tak kto chciał przy tem posługiwać także językiem, no to nie daj Boże: zostawiłby go z pewnością na jakimś znaczku (nb. nie należy oblizywać znaczków, bo brzydko i niebezpiecznie). Robi się więc tak: Na Tropie wychodzi 10 i 25 każdego miesiąca. 8-go numer jest już wydrukowany i pakuje się go do opasek. Administracja siada do maszyny i wypisuje wszystkie miejscowości, do których idzie „Na Tropie“ i ile numerów do każdej. Tę kartkę zanosi się na pocztę razem z numerami. Urzędnik czasem sprawdza, czy tyle jest numerów, ile napisała administracja i oblicza po 1 i $^1/_{10}$ grosza od każdego numeru. Płaci się to gotówką przy okienku i numery maszerują.

Na opasce jest wydrukowane „opłata pocztowa uiszczona ryczałtem“, co znaczy, że płaci się za wszystko razem, kupą, a nie pojedyńczo.

Kłopot dla poczty jest też mniejszy, bo nie trzeba pieczętować każdego znaczka zosobna, a przytem wszystkie numery idące do jednej miejscowości są związane w jedną paczkę, dzięki czemu sortowanie na poczcie jest znacznie ułatwione.

*

Halo, halo! W najbliższych dniach ukażą się znaczki pamiątkowe na cześć śp. Żwirki i Wigury. Będą po 30 groszy i w kolorze zielonym z portretami obu lotników. **Ex. sk.**

GODZINA NA BUCZU.

Na głos trąbki automobilowej wybiega z buczańskiego gmachu przedewszystkiem wilczur — Mars, aby powitać gości. Za nim biegnie w śmiesznych podskokach nito szczeniak jeszcze, nito pies dorosły, Bęcwał. Ten czyni oczywiście do niczego podobną wrzawę: chce się serdecznie przywitać, ale boi się, więc szczeka. Wreszcie otwierają się drzwi i wychodzi druhna Ewa. Jest opalona i z powagą spogląda na nas przez swe okulary, ale wiemy przecież, że się cieszy z gości. Idziemy przywitać się z druhną Dziutą, i spieszymy się zaraz z powrotem na dwór, by wykorzystać resztki dnia dla zobaczenia, co na Buczu zrobiono nowego.

A więc jest już boisko — duża, równa przestrzeń z jednej strony ograniczona ścianą nasypu, z drugiej kończąca się nad półtorametrowem urwiskiem. Brak już tylko nawierzchni. Przyjdą z Cieszyna bezrobotni, odrabiający otrzymane zasiłki, nawiozą szutru, wyrównają, zasypią ziemią, na której porośnie trawa.

Za domkiem wycieczkowym robią cieśle dach nad budynek administracyjny. Z tego budynku gotowe są tylko fundamenty, kryjące w swojem wnętrzu świetne, suche piwnice. Ale nawet te piwnice trzeba nakryć dachem, by mury zabezpieczyć przed niszczeniem. Za domkiem białe kołki znaczą miejsce przyszłej oranżerji.

Ogród przeszedł w lutym generalną walkę z pasożytami. Teraz wre tam praca, w której biorą udział również uczestniczki kursu. Przed domem trawniki są już oczyszczone. Zdobią je 4 posadzone świeżo tuje.

W samym gmachu rojno jest i ciasno. 32 uczestniczki dwóch kursów i 45 dzieciaków! Jeden z kursów jest kursem metodycznym dla drużynowych, drugi — harcerskim kursem dla nauczycielek.

Na Bucze przychodzą teraz również 5 razy w tygodniu gospodynie i dziewczęta wiejskie na kursy gospodarcze i uczą się szyć i gotować. Również uruchomiono poradnię gospodarczą, która funkcjonuje w każdą niedzielę. Porad udzielają gospodyni i ogrodnik.

Gromada zuchów i zastęp harcerski w Górkach, prowadzone przez mieszkanki Bucza, rozwijają się pomyślnie i praca ich zyskuje aprobatę wsi.

Sześcioro najbiedniejszych dzieci górczańskich przychodzi stale na obiady na Bucze. W ten sposób wydaje się w ciągu miesiąca 180 bezpłatnych obiadów.

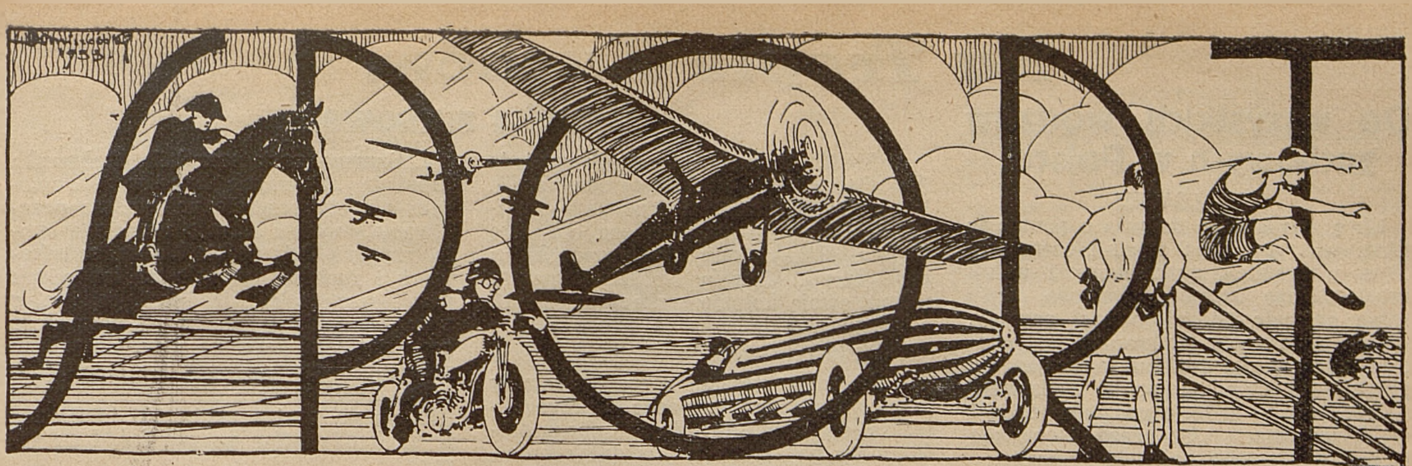
*

Siedzimy sobie w pięknej świetlicy, która zawsze — choć tak dobrze ją znam — na nowo mi się podoba i rozmawiamy o różnych, buczańskich sprawach. Na stołach stoją piękne hiacenty własnej hodowli. **(Uwaga!** Wszystkie cebulki kwiatowe, jakie zostają u was po różnych imieninach i innych świętach familijnych, posyłajcie na Bucze!). Oglądamy fotografje. Oglądamy teczki, w które pracowicie wkleja się materjały, wycinane z pism, lub wpisywane. Oto zbiorek pieśni harcerskich, nigdzie jeszcze nie publikowanych. Oto przyczynki do historji Harcerstwa. Oto technika.

U stóp wzgórza buczańskiego, za wierzchołkami drzew ginie światło dnia. Od lasu i od gór idzie mrok, wśród którego płoną złoto oświetlone okna Bucza. Czas wracać. Żegnani pięknie odśpiewanemi piosenkami wszystkich obecnych mieszkanek Szkoły, odjeżdżamy — jak zawsze z najgłębszem przeświadczeniem o celowości tak mocnem tętnem bijącego życia buczańskiego. T. B.



Wielkie porządki na Buczu.



P. O. S.

Któż nie zna obecnie tych trzech miłych liter, posiadających tak wielkie znaczenie dla wszystkich, którzy czują się młodymi. Państwowa Odznaka Sportowa służy, jako legitymacja zdrowia i fizycznej tężyzny, nie jest ona ani zbyt trudna do osiągnięcia, ani zbyt łatwa: w miarę trzeba się napracować, by ją zdobyć. W jakiż harcerski sposób można ją zdobyć?

Przypomnijmy sobie regulamin POS-u, który wymaga osiągnięcia w sześciu wybranych przez siebie ćwiczeniach odpowiednich wyników, stwierdzonych na próbie sprawności, czyli na egzaminie. Wyniki te są tak opracowane, że stawiają kandydatowi wymagania, nie przekraczające jego naturalnych sił i możliwości, a będących jednocześnie dalekiemi od głupiej rekordomanji. Można do POS-u stawać bez przygotowania, ale będzie to sposób nieharcerski, ponieważ wynik nie zawsze będzie uczciwy, trudno bowiem mieć pewność, że warunki się spełni, jeśli nie poświęciło się im ani chwili czasu, licząc na „jakoś to będzie". Naprawdę rzadko kto może ze spokojnem sumieniem stawać do POS-u, nie licząc na pobłażliwość Komisji Egzaminacyjnej. Takie zdawanie POS-u „na warjata" w jednym lub drugim punkcie stwarza pewne niedociągnięcia, które zwykle egzaminatorzy biorą na rzecz przypadku: wiatr przeciwny i dlatego wynik na 100 m o jedną dziesiątą sekundy jest gorszy od wymaganego; przekroczył belkę przy skoku wdal — to jemu tak wyjątkowo dziś nie idzie; brakuje tylko ½ metra przy rzucie granatu — więc trzeba kandydatowi dosztukować ten niewielki kawałek, bo napewno, gdyby trochę potrenował, miałby wynik lepszy conajmniej o 5 m itd.

... właśnie: „gdyby trochę potrenował!"

Otóż harcerskie stawanie do POS-u wymaga uczciwej pracy. Kandydat nie może liczyć na najmniejszą pobłażliwość komisji: jeśli brakuje mu tylko jednego punktu przy strzelaniu, powinien być odrzucony! Jeśli wspaniale skacze lewą nogą, a prawą ani razu nie osiągnął należytego wyniku — również powinien być usunięty z próby. Dopiero uczciwe pojmowanie i przeprowadzanie próby może być nazwane harcerskiem.

Jak należy się przygotowywać do POS-u?

Najpierw należy wybrać sobie z tzw. „Zestawu minimów" z każdej grupy podanych tam ćwiczeń, po jednym lub po dwa ćwiczenia i zrobić sobie samemu mierzoną próbę. Okaże się wtedy, że w niektórych ćwiczeniach lepiej celujemy, w innych słabiej. Po takiej wstępnej próbie sprawności, wiemy już dobrze w jakich ćwiczeniach weźmiemy udział na prawdziwym egzaminie. Najprawdopodobniej będą to ćwiczenia następujące: gimnastyka, skok wdal, lub wzwyż, bieg 60 lub 100 metrów, granat lub pchnięcie kulą, marsz i z ostatniej grupy — strzelanie z broni małokalibrowej. Najlepiej jest kupić, albo co jeszcze lepiej — pożyczyć od szczęśliwego posiadacza książeczkę o POS-ie, w której jest regulamin i przedstawione są wymagania, a po przeczytaniu jej łatwo zrozumiemy, co od nas będą żądać przy próbie.

Więc pierwsza czynność: wybrać odpowiednie ćwiczenia.

Druga czynność: — rozpocząć trening i w każdej z wybranych grup, najlepiej z przyjacielem. Co do gimnastyki — trzeba się zwrócić po wyjaśnienia do najbliższego nauczyciela ćwiczeń cielesnych lub do jakiegoś instruktora, który dopomoże odcyfrować wzorzec gimnastyczny; bezwątpienia będziemy trenować tylko te postacie gimnastyczne ćwiczeń, które mogą nastręczać nam trudności, to znaczy: zwisy, skoki i ćwiczenia równoważne. Najlepiej ćwiczyć trzy razy w tygodniu; na każdym seansie przerobić: część gimnastyki, skok, bieg, rzut i strzelanie. Dopiero po kilku dobrych tygodniach dojdziemy do przygotowania harcerskiego, t. zn. **będziemy każde ćwiczenie wykonywać bez zarzutu.** I teraz można przejść do ostatniej czynności: do składania próby.

Ostatnią czynnością będzie przypięcie do koszulki harcerskiej po harcersku zdobytej Państwowej Odznaki Sportowej.

O. Ż.

P. O. S. i Harcerki.

Mówi się wiele o Państwowej Odznace Sportowej, ale czy wiecie ile tych odznak zdobyły harcerki?

W końcu roku 1932 na 30.662 harcerek zdobyło P. O. S. — 1.176.

W tem Chorągiew Krakowska posiada 216 P. O. S., Wielkopolska 184, Warszawska 170, Białostocka 150, Lwowska 149, Wileńska 20, Lubelska 77, Łódzka 44, Zagłębiowsko - Śląska 25, Wołyńska 19, Mazowiecka 16.

Chorągwie: Kielecko - Radomska, Pomorska i Poleska nie nadesłały danych.

Cyfry same mówią za siebie. (K)

Przegląd wydarzeń sportowych.

Co nas może w tym okresie ucieszyć? Napewno wspaniałe zwycięstwo Jędrzejewskiej w Anglji. Zdobycie mistrzostwa Londynu przez naszą mistrzynię przynosi tennisowi polskiemu, a pośrednio i Polsce wiele zaszczytu, wdzierając się przemocą do zimnych głów Anglików, że Polska to jest wielka rzecz. Obecnie nasi czołowi tennisiści szykują się do wielkiej batalji o puhar Davisa, czyli inaczej do spotkania z Holandją. Hebda i Tłoczyński, po sukcesach na Jasnym Brzegu, przyjechali do kraju i zawzięcie trenują przed tem spotkaniem. Ma ono dla nas wielkie znaczenie, gdyż umożliwi spotkanie się z Niemcami w drugiem kole, bezwątpienia, jeśli wygramy w pierwszem.

Co nas może w tym okresie smucić? Smuci zorganizowana nagonka na uchwałę Komisji Rady Naukowej Wychowania Fizycznego, zakazującą w dalszym ciągu należenia młodzieży szkolnej do klubów sportowych. Smuci, ponieważ mało krytyczny czytelnik, wsłuchując się w argumenty korespondentów sportowych czasopism, operujących nierzadko demagogją (używaniem argumentów, obliczonych na efekt zewnętrzny), nie będzie rozumiał istoty tego zakazu. Prasa sportowa, żądna sensacji i powiększenia kadr ćwiczących sportowców, robi z tego zakazu niesportowy czyn, gdy tymczasem zmierza on właśnie we wręcz odwrotnym kierunku: dać Polsce ludzi zdrowych a nie sportomanów, ludzi wychowanych w kulturze ciała, ale nie w kulcie ciała, uprawiających sport dla rozrywki i pożytku, nie zaś dla sławy, po którą można w wysiłkach fizycznych sięgać wtenczas, gdy organizm jest dorosły, i gdy nie zaszkodzą mu nastroje panujące w klubach; za wszelką cenę do rekordu. Zakaz nie zabrania ćwiczyć, zabrania tylko należenia tam, gdzie panuje, bo musi panować — atmosfera wysiłku do ostatecznych granic, nierzadko w zaduchu papierosów i zapachu alkoholu.

Dopóki nie jesteśmy dorośli, dopóki nasz organizm nie jest rozwinięty do swoich normalnych granic — wara nam od wysiłku, podczas którego w rosnącym organizmie zachodzą chorobowe zmiany, które odbijają się później na całem ciele, a takim wysiłkiem jest **rekord**, który jest najważniejszym a często i jedynym celem klubu.

No, bo przecież klub przyjmuje tylko asów, nigdy zaś nie przyjmie tych, co napewno nie będą rekordzistami, t. j. normalnych śmiertelników. Z. T.

Na Tropie Zuchów.

Do wszystkich wodzów zuchowych w Polsce.

WODZOWIE!

Chcę zwrócić się do was o pomoc w ofensywie. A znając zapał i entuzjazm Was wszystkich, zgrupowanych wokół młodziutkiego ruchu zuchowego, dużo sobie obiecuję po tej Waszej pomocy.

Czy w Waszem środowisku jest chociaż jedna męska drużyna harcerska nie posiadająca dotąd gromady zuchowej?

Jeżeli tak — zróbcie wszystko co jest w Waszej mocy, aby **przed 1 czerwca b. r.** drużyna taka założyła gromadę.

Przekonajcie o tem drużynowego, pomóżcie mu wyszukać kolegę-harcerza, który byłby odpowiednim na wodza i doradźcie jak założyć i jak prowadzić gromadę.

Byłoby mi miło otrzymać od Was listy z wiadomościami o skutkach Waszych interwencyj.

Czuj!

Aleksander Kamiński,
Wódz zuchów.

Z zuchowego frontu.

Kraków umacnia się na zdobytych pozycjach. Jak wiadomo Kraków już w styczniu zrealizował ofensywę zuchową. Ale zdobywszy laur pierwszeństwa — nie osiadł bezczynnie. Wręcz przeciwnie! Teraz dopiero nabrał pełnego ruchu i temperamentu. Umacnia się, krzepi, uderza na **jakość** prac zuchowych. Komendant Chorągwi — dh. hm. Szczygieł — podał rękę kierownikowi Wydziału Zuchów i obaj siedzą cały czas w terenie. Komendant Chorągwi gdzieindziej, kierownik Wydziału gdzieindziej, aby ogarnąć jaknajwiększy teren. Komendant Chorągwi posiada nawet specjalną walizkę „zuchową", z którą nie rozstaje się w drodze. Są tam wszelkie pomoce dla demonstrowania pokazowej zbiórki (gwiazdki, oznaki, przybory do gier, podręczniki, wzór mundurku etc.). Przeprowadzono kurs wodzów w Żywcu (ok. 30 uczestników), przeprowadzono i w Tarnowie. Obecnie rusza wyprawa na Rzeszów, a za tydzień do Wadowic. Białej nie zdąży się już „obrobić" przed świętami), ale — kto wie? Zato pozostały notatki po kilkudziesięciu zwizytowanych gromadach.

Śląsk 1. 11. 32 r. miał 828 zuchów, a w dwa miesiące potem — 1412. Lwów w ciągu tych samych dwóch miesięcy podniósł liczbę zuchów z 700 do 989. **Radom** — z 351 do 504, **Łódź** — z 500 do 656.

Zagłębie w styczniu urządziło 3 kursy dla wodzów. W lutym — poruszano sprawy zuchowe na zagłębiowskich kursach nauczycielskich. A w marcu znów przyszła kolej na wodzów. Referat zuchowy Chorągwi przeprowadził trzy nowe kursy: w Sosnowcu, w Grodźcu i w Strzemieszycach.

Kurs zuchowy dla nauczycieli przeprowadził Wydział zuchów Gł. Kwatery na Buczu w czasie od 18. II. do 11. III. b. r.

W Przemyślu i w Borysławiu odbyły się kursy wodzowskie. Oba prowadził dh. Al. Ogorzały, kier. wydz. zuch. Chor. Lwowskiej.

Kronika zuchowa.

1. Sześć gromad zuchowych posiada XIX Poznańska Druż. Harcerska im. M. Kopernika. Prawdziwa drużyna — matka! Gromady te mają własną orkiestrę (bębny + ksylofony + harmonijki + grzebienie!). Chwalą się, że uzbierały już na swoją kolonję wakacyjną 400 zł, a drugie 400 lada dzień zdobędą. Życzymy powodzenia!

2. **Aż osiem gromad** zorganizowała w powiecie drużyna żywiecka. Drużyna — matka do kwadratu! Ze strachem myślimy, że na skutek tych notatek kronikarskich zgłosi się do nas drużyna, która zorganizowała n. prz. 20 gromad! Zresztą — będzie to strach przyjemny. Bardzo przyjemny.

3. **„Duchy kopalni"** — to nazwa jednej z gromad w Dąbrowie Górniczej. Chłopcy na zbiórkach bawią się w górników, a wódz — dh. Albin Piechota opowiada im coraz nowe bajki i legendy o kopalniach.

4. **„Komancze na ścieżce wojennej"** — oto nazwa wspaniałej pantominy wystawionej na scenie przez zuchów z Rawicza. Ciekawi jesteśmy, czy scenarjusz zaczerpnięto z tegorocznego opowiadania Białego Lisa w „Na Tropie Zuchów".

5. **Do radja** przemówiły w Katowicach zuchy z Giszowca. Akurat zwiedzały radjo, gdy poproszono ich o krótki „pokaz" głosowy. Czemu nie? Zaśpiewali parę piosenek zuchowych i teraz bardzo dumni są ze swej przygody.

6. **Gromada** „Wyrwidębów" istnieje w Nowym Sączu. Wyobrażamy sobie, jakim strasznym siłaczem jest każdy z jej zuchów!

7. **Szumną ucztę** urządziła krakowska gromada „Czarnych Zuchów". Powodzenie uczty przeszło najśmielsze oczekiwania, bowiem zjawiło się na nią około trzystu (300!) gości. Wodza, szóstkowych i zuchów ogarnęło na ten widok miłe przerażenie. Ale jakoś dali sobie radę. Obiecuja tylko, że na przyszłość będą spraszać gości na raty. Gorzej, że gościnność gromady tak się wszystkim podobała, iż w parę dni po uczcie zgłosiło się do wodza około 100 (stu!) nowych kandydatów na zuchów. I co teraz?

* * *

Jak zrobić piękny okręt.

Doskonałem zuchowem majsterkowaniem jest budowanie statku z łupin orzecha — statku, który naprawdę pływa.

Bierze się orzech włoski, ostrożnie rozdziela na pół, by nie rozgnieść łupiny i oczyszcza jedną połowę. Następnie trzeba uciąć kawałek zapałki i wkleić ją wewnątrz skorupki, jakby ławeczkę.

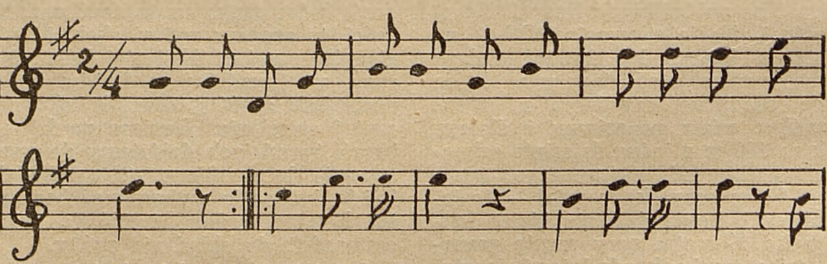
Potem wiąże się w kształt krzyża dwie zapałki na maszt i wycina dwa żagle z pudełka od zapałek.

W poprzek większego żagla przykleja się jedną zapałkę, drugą — wzdłuż dołu mniejszego żagla.

Wreszcie przykleić trzeba żagle do masztu, zawiązać z nici liny okrętowe i przymocować maszt na spodzie statku, przyklejając go do łupiny i do poprzecznego kawałka zapałki, opartego o zręby łupiny.

Wtedy nasz statek gotów już jest do „wyruszenia". **H. Sook.**

Marsz wiosenny.



Maszerują zuchy lasem
Słońce w górze lśni,
Przyśpiewują sobie czasem,
Aby raźniej szli

A pośród drzew, a pośród drzew
Rozbrzmiewa ich radosny śpiew
(1) Hej, zuchy!
(2 kończy się na: śpiew.)

W górze ptaki wyśpiewują
W dole miły chłód,
Zuchy raźno maszerują:
Nie zmoże ich trud
a pośród drzew i t. d.

Chociaż pot im płynie z czoła,
Śpiewają: „czuj duch".
Mina u nich jest wesoła,
Bo każdy z nich zuch.
A pośród drzew i t. d.

(„Gandhi")

BALILLA. *)

Wielki organizator, Mussolini, nie mógł pominąć młodzieży w swoich faszystowskich reformach i utworzył z niej olbrzymią, bo liczącą obecnie przeszło 1.400.000 członków, Narodową Organizację „Balilla". Dziewczęta i chłopcy, dzieci i młodzież tworzą Szwadrony, Centurje, Kohorty, te zaś łączą się w Legjony, których namnożyło się aż 616.

Od 7 do 14 lat gromadzą się chłopcy w organizacji, zwanej Balillą od imienia dzielnego pastuszka Balilli, który porwał cały naród przeciwko ciemiężycielom, od 14 zaś do 18 — w instytucji zwanej Awangardystami.

Cóż robią ci członkowie?

Młodsi uprawiają dużo zabaw, a jeśli nawet wypełniają jakieś poważniejsze ćwiczenie, to zawsze w formie zabawy — starają się, słowem o to, by im było przejmnie, Awangardyści zaprawiają się sportowo i wojskowo: to ostatnie bodaj nawet przed pierwszem.

Trzeba przyznać, że na stronę moralną zwrócono baczną uwagę. Członkowie obowiązani są wysłuchać co niedzielę Mszy św., każdy legjon posiada swego kapelana; organizacja rozporządza dość dużą ilością bibljotek, zakłada dla swych członków szkoły zawodowe, kursy ogólno-kształcące, przygotowuje wielu do przyszłych zawodów, a szczególny kładzie nacisk na wyszkolenie techniczne i rolnicze.

Fundusze czerpie N. O. B. ze składek, darowizn, zapisów, przedewszystkiem jednak z tego miljona lirów, który rok rocznie figuruje w budżecie państwa — poważna to suma, nie do pogardzenia! Kierownictwo spoczywa w ręku Rady Centralnej powstającej, jak zresztą wszystkie władze w obecnych Włoszech, z mianowania. Na czele stoi obecnie podsekretarz stanu Renato Ricci. Rada Centralna wyłania Radę Wykonawczą — coś w rodzaju sztabu generalnego, który zarządza całością prac, a po czterech latach ustępuje, by innym dać miejsce, albo samym ponownie być wybranymi.



Najciekawszem jest jednak co innego, mianowicie to, że Mussolini dekretem zarządził rozwiązanie wszystkich innych organizacyj młodzieży, monopolizując w ten sposób całe wychowanie fizyczne i moralne w ręku jednego olbrzymiego stowarzyszenia. **Zwinny Tur.**

*) Na podstawie art. Mr. H. Brovdy, zamieszczonego w Nr. 7-9 „Wych. Fiz."

Nowy regulamin munduru harcerskiego

został ogłoszony Rozkazem Naczelnika Harcerzy L. 6 z dnia 7. III. 1933 r. Wg. niego prawo noszenia munduru mają wszyscy harcerze po próbie na młodzika. W drużynach i gromadach obowiązuje zupełna jednolitość munduru. Przepisy dotyczą szczegółowego kroju i sposobu noszenia czapki, koszulki harcerskiej, spodenek, pasa, krajki, pończoch, trzewików, swetra, płaszcza i peleryny. Jak już z tego spisu wynika, są one bardzo szczegółowe.

Sensacyjną zmianą jest zezwolenie instruktorom na noszenie długich spodni przy reprezentowaniu Harcerstwa na oficjalnych uroczystościach i przyjęciach.

Przepisy wchodzą w życie z dniem 1 kwietnia br., za zgodą K. Ch. można nosić dotychczasowe mundury do dnia 31 grudnia.

„Jak zorganizować gromadę zuchów"

to broszurka, która „błyskawicznie" informuje harcerzy i nieharcerzy o sposobie zakładania gromad zuchów-chłopców i pierwszych jej krokach.

Broszurkę otrzymać można w Administracji „NA TROPIE", Katowice, ul. Szafranka po nadesłaniu jednego znaczka pocztowego za 30 groszy na każdy egzemplarz broszurki. Przy zamówieniach powyżej 5 broszurek należy wpłacić należną kwotę na konto PKO. nr. 305.330.

REDAKTOR MA GŁOS.

„Bardzo mi przyjemnie już teraz jest, gdy otrzymałem te 3 numery „Na Tropie". W chwilach wolnych od służby czytuję sobie i rozkoszuję się wiadomościami o życiu naszego Związku. Wczoraj miałem okazję stać w lesie na posterunku, to sobie urządziłem prawdziwą ucztę duchową, a mianowicie zapaliłem maleńkie ognisko i wydobywszy z torby służbowej „Na Tropie", czytając przeżywałem minione chwile, spędzone w obozach przy ognisku podczas gawędy..." Tak pisze do nas **druh T. M., posterunkowy P. P.** Miły Druhu! Cała Redakcja odczytała Waszą kartkę z prawdziwą przyjemnością i niczego sobie więcej nie życzymy, jak tego, by „Na Tropie" łączyło Was zawsze z Harcerstwem! 2-gi nr. „N. Tr." jest niestety całkiem wyczerpany. Może jeszcze K. D. H. Poznań (Podgórna 10) będzie miało parę jego egz. Inne nry przesyłamy.

Druhny Pela i Lili z Modrzejowa — oczywiście, że możecie pisać do „Na Tropie". Nie trzeba się bać, że rozwiązanie konkursu nie będzie dobre — a nuż uda się właśnie? Chcemy również wiedzieć, co robi Wasza drużyna — jak już zrobicie tę wielką wycieczkę, na którą się wybieracie, to opiszcie nam ją. — A teraz pytanie Lili, skierowane do wszystkich harcerek: „Ciekawa jestem bardzo, czy istnieje w której drużynie zastęp **„Lisic"** i czy są tak zadowolone jak ja?"

Druhna Danka z Sosnowca — trzeba coś napisać do nas, to się i „Na Tropie" odezwie! Możeby Druhna wzięła udział w konkursie na opis z harcerskiego życia i napisała, co robią harcerki w Sosnowcu?

Dhna Sielecka, Francja — list Druhny przekazaliśmy do Wydziału Zagranicznego Głównej Kwatery Harcerek, która najlepiej skieruje Druhnę na odpowiedni kurs. Syn Druhny będzie z pewnością przyjęty radośnie. Radzimy w tej sprawie zwrócić się do Komendy Chorągwi Harcerzy, Kraków, ul. Oleandry 5.

Harcerki z Dyneburga (Łotwa) — przesyłamy Wam bardzo serdeczne pozdrowienia i zawiadamiamy, że „Na Tropie" ofiarowuje Wam swe numery za darmo, a porto za nie opłaciła I. dr. harcerek w Katowicach.

45 Dr. ż. w Dąbrowie — ponieważ nie podały nam Druhny z jakiego rodzaju drużyną pragną Druhny korespondować, podajemy na chybił trafił: I. D. Kr. Jadwigi, Katowice-Załęże, adres: dhna hm. M. Siwoniówna, Katowice, Opolska nr. 11. I. D. E. Plater w Cieszynie, adres: dhna Kryglówna, Mnisztwo 1 koło Cieszyna. III. D. Św. Teresy w Hajdukach Wielkich, adres: dhna H. Lechowitzówna, Hajduki W., Sienkiewicza 5.

IV. Dr. ż. w Kaliszu — nasz rocznik zaczyna się 1 stycznia. Pierwsze trzy numery są już całkowicie wyczerpane. Wiadomości przyjmiemy chętnie.

S. J. i G. W. Tarnów. Kochane Druhny, kto widział w kwietniu pisać o opłatku? Prosimy o coś aktualnego!

H. M. Szubin — umieścimy w przyszłym nrze.

Druhowie „Tarzan" z Sosnowca i St. Św. z Dzierążni otrzymają odpowiedź w przyszłym numerze.

Dh. Władysław C., Klimontów — wspomnienia z obozów nieaktualne. Inne wzmianki idą. Co do artykułów, to musimy wiedzieć, czego dotyczą? Przyślijcie coś na próbę. „Zastępowy" jest miesięcznikiem, wobec tego w br. ukazały się **tylko** 3 nry. Na **każdy** egz. broszurki trzeba przysłać znaczek 30 gr.

Gorajowice, J. S. — podobnych ogłoszeń bezpłatnie nie umieszczamy.

Nowe książki.

Jerzy Ostrowski: „Brazylja" (Książnica Atlas, Lwów). Książka zawiera żywy i plastyczny obraz dalekiej krainy tropikalnej, będącej jednym z terenów naszej emigracji. Autor opisuje w niej szereg interesujących momentów z życia Brazylji.

Na harcerskim szlaku.



Podharcmistrzynie Warszawy przy pracy na Buczu. Fot. Florczakówna.

KONFERENCJA zwołana przez Radę Organizacyjną Polaków z zagranicy, która obradowała w dniu 3 kwietnia pod przewodnictwem p. Marszałka Senatu Raczkiewicza, powzięła jednomyślnie następującą uchwałę: „Konferencja wyraża opinję, że Harcerstwo polskie zagranicą powinno stać się zasadniczą i podstawową formą organizacji młodzieży polskiej tak szkolnej jak i pozaszkolnej“. (T. B.)

KONSUL POLSKI W KANADZIE p. Pawlica przed objęciem swej nowej placówki bawił w Katowicach, gdzie odbył konferencję z dhem Przewodniczącym Z. H. P. na temat zorganizowania polskiej młodzieży w Kanadzie w drużyny harcerskie. (T. B.)

ODDZIAŁ WARSZAWSKI odbył swój Zjazd Walny 2. IV. Na Zjeździe dhna Uklejska wygłosiła referat o przenikaniu metod harcerskich do szkolnictwa. W dalszych obradach Z. O. i Komendy Chorągwi złożyły sprawozdania. Przy wolnych wnioskach wyłoniła się dyskusja na temat abstynencji oraz konieczności bliższej współpracy Harc. męskiego i żeńskiego w sprawach programowych i przy wystąpieniach na zewnątrz.

Na Zjeździe reprezentowane były władze rządowe, samorządowe oraz wojsko. Telegram dla Przewodniczącego przyjęty został gorącemi oklaskami. (K)

WALNY ZJAZD Oddz. Krakowskiego wykazał niesłychany wzrost liczebny obu Chorągwi, które liczą obecnie — żeńska 5.549, męska 5.672 członków. Jeśli u chłopców największy procent harcerzy przypada na wiek 8—12 lat, to u harcerek przypada on na wiek 12—15 lat. 20% Chorągwi żeńskiej to harcerki powyżej 18 lat.

Charakterystycznym momentem pracy Chorągwi męskiej, to jej akcja obozownictwa zimowego, oraz wielki nacisk, jaki się kładzie na pracę społeczną, której zbiorowym przejawem była zbiórka książek dla Polaków zagranicą. Przyniosła ona 5.591 tomów, które przekazano Radzie Org. P. Zagr. W br. każdy obóz Chor. Krak. ma przyjąć jednego Polaka z zagranicy.

POZNAŃ urządził Walny Zjazd przy bardzo licznym udziale delegatów. Na Zjeździe byli obecni i przemawiali wojewoda Raczyński, kurator O. S. Pollak, Naczelnik G. K. Olbromski, płk. Sokołowski, oraz przedstawiciele towarzystw. Referat p. t. „Podstawy moralne wychowania harcerskiego“ wygłosił red. Stein, o wychowaniu fizycznem K. Ch. Czarniecki. Dalsze obrady toczyły się w 8-miu komisjach. Na ostatniem posiedzeniu plenarnem wybrano nowych członków Zarzadu, a to p. wojewodę Raczyńskiego, gen. Franka, Kuratora Pollaka, B. Chrzanowskiego, ks. prałata Taczaka i dhnę Szafranównę. Komendantką Chor. została dhna Ratajczakówna, jako kandydatów na komendanta wybrano dh. Czarnieckiego i Żakowskiego.

„ZŁAZ“ STARSZEGO HARCERSTWA odbył się poraz pierwszy w Starej Miłośnie. Jego celem było bliższe poznanie się wzajemne zrzeszeń przy wspólnem powitaniu wiosny. „Złaz“ został zorganizowany przez „Krąg Puszczy“, do którego należą wybitni działacze st. harc. (K)

DWIE POLSKIE DRUŻYNY, harcerek i harcerzy, powstały w Wiedniu, licząc razem 32 członków. Drużynami temi zaopiekowała się pani konsulowa Dunajecka, która jako dawna harcerka, zna się na harcerskiej pracy. Drużyny pracują intensywnie, stosując w pełni system zastępowy. Największem marzeniem drużyn jest spędzenie lata w Polsce, do czego jednak potrzebują pomocy z kraju.

ZAPIECZĘTOWANĄ KOPERTĘ z napisem: „otworzyć w 10 min. po doręczeniu“, otrzymał jeden z zastępowych na zbiórce w Dzierążni. List ten zawierał rozkaz, by zastęp odszukał koło izby znak, który im wskaże dalsze czyny. Zastęp ruszył. Od znaku do znaku, od listu do listu przez pola i las 4½ km maszerował, zanim odnalazł ukrytego harcerza, będącego celem ich poszukiwań. Ćwiczenie to pełne było emocyj i wzruszeń i podobało się chłopcom ogromnie. (S. Ś.)

Z OKAZJI IMIENIN MARSZ. J. PIŁSUDSKIEGO, pierwszego protektora ZHP. odbyła się w krakowskiem Ognisku Harcerskiem, staraniem Z. O., oraz Grona instruktorskiego uroczysta akademia. Akademję zagaiła przewodnicząca Z. O. krakowskiego Pani Wojewodzina Kwaśniewska, poczem p. wizyt. Wrzosek przedstawił wymownie zasługi i znaczenie Marsz. J. Piłsudskiego dla wielkiego dzieła Odrodzonej Polski. Akademję zakończyło odczytanie rozkazu Marsz. J. Piłsudskiego do harcerzy wr. 1920, oraz odśpiewanie szeregu pieśni narodowych, legjonowych i harcerskich. (X)

SZKOŁA W CZECHOWICACH na Śląsku również urządziła w dniu 19. III. wielką uroczystość, którą zaszczycił nawet swą obecnością pan starosta bielski. W uroczystości brali również udział harcerze, pełniąc wartę przy płonących przed gmachem szkoły zniczach i obozując na podwórzu szkolnem. (A. B.)

PRZY II. M. D. H. MYSŁOWICE zawiązało się w niedzielę, 26. III. 33 K. P. H. Po zebraniu odbyła się uroczysta zbiórka drużyny i gromady zuchowej w obecności p. dyr. Chciuka, dh. huf. Nowaka oraz członków K. P. H. Uroczysty charakter zbiórki podniosła chwila przyrzeczenia harcerskiego — składanego przez 7 druhów na ręce dh. huf. Dalsza część zbiórki była urozmaicona pokazami gromady zuchowej i drużyny. („Dzik“)

W IV DRUŻ. IM. KRÓL. JADWIGI W KALISZU odbyła się w ubiegłym miesiącu podniosła uroczystość, podczas której 20 harcerek składało przyrzeczenie. Uroczystość zaszczycili swoją obecnością: Pani Przełożona tegoż gimnazjum, Ksiądz Kapelan drużyny i przewodniczące poszczególnych kółek. Przyrzeczenie wywarło na obecnych ogromne wrażenie. Na program uroczystości złożyły się popisy poszczególnych zastępów, na zakończenie zaś wspólna herbatka. (L)

Prenumerata „Na Tropie“: z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 groszy. Cena numeru 40 groszy. Prenumerata roczna łącznie z dod. „Zastępowy“ 7 zł. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski“. Konto w PKO. Katowice Nr. 305.330.

W skład Kom. Red. wchodzą: O. Grzbielowa, M. Kannówna, M Kapiszewska, Z. Tworkowska, J. Wierzbiańska, W. Bublewski, J. Grzbiela, H. Kapiszewski, St. Kapiszewski, M. Wierzbiański, O. Żawrocki. — „Na Tropie Zuchów“ redagują: dział żeński J. Zwolakowska, dział męski A. Kamiński. Ilustrację na wstępnej stronie rys. W. Domiszewski.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski. Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o. Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.